

The background of the cover is a photograph of several women in 17th-century Puritan attire, including white head coverings and dark dresses. The lighting is dramatic, with a dark green background. The text is overlaid on the image.

MARGINESY

CZAROWNICE
— SALEM, 1692 —

STACY SCHIFF

Laureatka Nagrody Pulitzera

I



CHOROBY Z ZADZIWIENIA

*Powiedzmy wprost, że na tym świecie trudno cokolwiek zrozumieć.
Wszystko wiedzą i wszystko rozumieją tylko głupcy i blagierzy.¹*

ANTONI CZECHOW

w 1692 roku w Prowincji Zatoki Massachusetts wskutek oskarżeń o czary stracono czternaście kobiet, pięciu mężczyzn i dwa psy. Pierwsze oznaki działalności sił nieczystych pojawiły się w styczniu, egzekucje trwały natomiast od czerwca do września, po czym zapadła nagle cisza wyrażająca szok. Uczestnicy okrutnych wydarzeń czuli niepokój – nie tyle z powodu podstępnej czarowniczej działalności, ile wskutek nieudolnego wymierzenia sprawiedliwości. Wiele wskazywało, że na szubienicę trafiły niewinne osoby, natomiast prawdziwi złoczyńcy uszli karze. Nikt nie ślubował podtrzymywać wiecznej pamięci o zajściach. Przeciwnie, wolano skazać te dziewięć miesięcy na zapomnienie, jednak, jak czas pokazał, bez powodzenia. Salem po dziś dzień roztacza swój czar, pozostaje mroczną legendą naszego narodu, sensacją jak z bulwarówki, dystopijnym rozdziałem naszej przeszłości. Zgrzyta, łśni i podryguje w amerykańskiej historii i literaturze.

Nikt nie spłonął na stosie², nie zginęła żadna akuszerka. Opowieść o voodoo pojawiła się później, napisana przez dziewiętnastowiecznego historyka³. Niewolnicę Mulatkę dodał Longfellow, rzucanie czarów w lesie – Arthur Miller. (W adaptacji filmowej doszły jeszcze kurcząca krew i war kipiący w kotle). Główną rolę w całej historii odgrywała wbrew pozorom erudycja, a nie ciemnota i igno-

rancja⁴. Pozostaje jednak prawdą, że pięćdziesiąt pięć osób przyznało się do rzucania czarów i że powieszono pastora. Choć nigdy nie poznamy dokładnej liczby osób oskarżonych o to, że „występnie, złośliwie i zbrodniczo” parały się magią, to podczas kryzysu w dwudziestu pięciu wioskach i miastach wskazano od 141 do 185 czarownic i czarowników⁵. Były doniesienia, że po Massachusetts hulało przeszło 700 wiedźm. Tak wielu ludzi trafiło przed sąd, że niekiedy świadkowie mylili osoby – nawet pewnemu wyjątkowo skrupulatnemu kronikarzowi zdarzyło się później zarzucić niewinnej kobiecie, że latała w powietrzu⁶.

Najmłodsza czarownica miała pięć lat, najstarsza zaś niemal osiemdziesiąt. Córka oskarżyła matkę, ta oskarżyła swoją matkę, ta natomiast sąsiadkę i pastora. Żona wskazała męża, mężowie wskazywali żony, bratankowie ciotki, zięciowie macochy, a rodzeństwa sobie nawzajem. Jedynie więź ojcowsko-synowska przetrwała kryzys. Kobieta, która przybyła do Salem, by oczyścić swoje imię, jeszcze tego samego popołudnia została zakuta w kajdany. W Andover, gdzie wydarzenia przybrały wyjątkowo dramatyczny obrót, zarzuty postawiono jednej osobie na piętnaścioro mieszkańców, a starszy pastor odkrył, że jest spokrewniony z co najmniej dwudziestoma czarownicami. Duchy uciekały z grobów i zakradały się do sal sądowych, budząc większą grozę niż same wiedźmy. Nieustannie szarpano czułą strunę ludzkich lęków. Kto przeciwko tobie knuje? Czy możesz nie zdawać sobie sprawy, że jesteś czarownicą? Czy cnotliwa osoba może być w istocie winna? Czy ktokolwiek jest bezpieczny?⁷

Jak to się stało, że dumna Kolonia Zatoki Massachusetts już w trzecim pokoleniu pograżyła się w ciemności? Powstało niemal równie wiele teorii tłumaczących procesy czarownic w Salem, co na temat zabójstwa Kennedy'ego. Pierwszą amerykańską zbrodnię wyjaśniano, odwołując się do napięć międzypokoleniowych, seksualnych, ekonomicznych, religijnych i klasowych albo do regionalnych konfliktów przeniesionych z Anglii. Mówiono o zbiorowym zatruciu pokarmowym, o gorączce religijnej w surowym klimacie, o nastoletniej hysterii, oszustwach, podatkach, spiskach, braku politycznej stabilności, traumie spowodowanej indiańskimi napaściami oraz o magii⁸.

(przy czym wskazujemy tu te bardziej rozsądne teorie*). Można rzucić winę na warunki atmosferyczne albo na pogodę – z danych historycznych wynika, że liczba przypadków oskarżeń o czary rosła zazwyczaj w okresie późnej zimy. W ciągu lat wskazywano rozmaite odpowiedzialne osoby lub grupy, czasem bardziej przekonująco, czasem mniej. Mieszkańcy Salem także pragnęli zrozumieć, czemu konstabl przychodził z nakazem aresztowania do tych, a nie innych domostw, lecz odpowiedzi były dla nich niewiele bardziej oczywiste niż dla nas, obejmowały bowiem niejasne powiązania wierzyielsko-dłużnicze, poszeptowane niesnaski, wieloletnie urazy i niemal zapomniane spory. Już wtedy niektórzy zdawali sobie sprawę, że w historii Salem kryje się coś głębszego, ale takie podteksty są dziś zupełnie niezrozumiałe, jak żarty w sztukach Szekspira.

Salem, małe królestwo terroru w Ameryce, to jeden z wyjątkowych momentów naszej cywilizowanej przeszłości, kiedy nagle zgasły świece i wszyscy próbowali odnaleźć się po omacku pośród mroku, tam, gdzie zaczynają się wszystkie dobre opowieści. Łatwo tu o karykaturę – jest to skądinąd jedyna amerykańska tragedia, która doczekała się corocznego święta, a mianowicie Halloween – trudniej natomiast o poznanie prawdy. Tajemnica nie daje o sobie zapomnieć. Wciąż do niej wracamy, bo przez trzysta lat nie zdołaliśmy odkryć, co naprawdę wydarzyło się w ciągu tych dziewięciu miesięcy w Massachusetts. Gdybyśmy wiedzieli więcej na temat Salem, prawdopodobnie nie przyciągałoby ono aż tak bardzo naszej uwagi. Niekiedy w nocy coś zakłóci nasz spokój: czasem sumienie, czasem nasze sekrety albo lęki, czasem zaś tym, co nas szczypie, kłuje, gryzie, dźga lub dusi, jest nierozwiązana zagadka, tuż za ścianą.

* Większość z nich tłumaczy tylko część faktów. Pewien zwolennik teorii mówiącej o działalności czarownic przyznawał: „Na amerykańskich uczelniach w xx wieku znajdziemy wydziały, które mają równie długą i okrutną historię walk między różnymi frakcjami co Salem. Skonfliktowane strony obwiniają się o najbardziej absurdalne rzeczy, aczkolwiek zarzut czarnoksięstwa nie pada”. Chadwick Hansen, *Andover Witchcraft and the Causes of the Salem Witchcraft Trials*, w: *The Occult in America*, Howard Kerr, Charles Crow (red.), Urbana 1983, s. 53.

Mieszkańcy Nowej Anglii z roku 1692 pomieściliby się na stacionie drużyny Jankeesów. Niemal wszyscy byli purytanami. Wycierpiawszy wiele z powodu wiary, pożeglowali do Ameryki Północnej, by móc praktykować swą religię „w czystości większej i wolni od zagrożeń, jakie panowały w kraju, gdzie dotąd żyli”, jak to ujmował jeden z najważniejszych uczestników wydarzeń w Salem⁹. Uważali reformację za niedokończony projekt, a Kościół anglikański za nie dość cnotliwy. W Ameryce chcieli dopełnić dzieła i pod kierunkiem opatrznosci zacząć historię od nowa, zbudować od zera cywilizację nazwaną przez pewnego duchownego w 1689 roku „Nowym Angielskim Izraelem”¹⁰. Jako bezwyznaniowi protestanci byli podwójnymi buntownikami, co oczywiście nie przysparzało im popularności. Mieli skłonność do konfliktów i dzielenia się na frakcje, do formułowania stanowczych sądów, do wyniosłego oburzenia. Jak każda uciskana społeczność definiowali siebie przez doświadczane krzywdy¹¹ – z tego właśnie wzięły się specyficzna hardość Nowej Anglii i, zdaniem niektórych, późniejsze niepodległe Stany Zjednoczone. Surowi kalwińscy przebyli długą drogę, by wielbić Boga po swojemu. Nie tolerowali innych wyznań, byli zaciekli i zarazem pełni lęków, pewni siebie, okrutnie racjonalni, nie całkiem amerykańscy. Stworzyli najbardziej homogeniczną kulturę w dziejach kontynentu.

Pewien gość w tamtych stronach donosił, że mieszkańcy Nowej Anglii „ani targu nie dobiją, ani żartu nie rzucą bez powoływania się na Pismo”. I nie było w tym żadnej przesady. Prawie każdy miał w domu Biblię. Biblijne obrazy powracały w myślach, snach, karach i majakach. Samuel Sewall, sędzia orzekający w procesach o czary, próbował uwodzić atrakcyjną wdowę zbiorem swych kazań, ona jednak podała mu czarną polewkę w postaci cytatu z Pawła Apostoła*. Zastępca gubernatora New Hampshire gniewał się, że obywatele prędzej pozwolą mu umrzeć z głodu, niż zgodzą się, by otrzymywał wynagrodzenie. Powoływał się na Listy do Koryntian,

* Aby przygotować swoją siedemnastoletnią córkę na przyjęcie absztyfikanta, Sewall przeczytał jej biblijną opowieść o Adamie i Ewie. Nie trafił – dziewczyna ukryła się przed zalotnikiem w stajni. ss *Diary*, t. 2, s. 966.

ale zaripostowano mu świętym Łukaszem. Jan Chrzyciel pojawił się w sporze o ziemię w Cambridge. Więzień bronił się, cytując Księgę Powtórzonego Prawa 19:19. Jeśli morderczy kocur wpadał nocą przez okno i przygniatał cię leżącego bezbronnym w łóżku, odpędzałeś go, wzywając Ojca, Syna i Ducha Świętego. Po wszystkim dochodziłeś do wniosku, że najpewniej oto gniewliwy sąsiad złożył ci wizytę, przybrawszy zwierzęcą postać. Kołodziej z sąsiedniej wsi właśnie tak zinterpretował pewne zdarzenie, kiedy zaraz po zachodzie słońca w wilgotny wietrzny wieczór czarny pies rzucił mu się do gardła. Topór nic nie wskórał; niedoszłą ofiarę ocaliło dopiero wypowiedziane imię Pana¹².

Nowy Świat był plagiatem starego, aczkolwiek z kilkoma istotnymi różnicami. Biblijna wspólnota rozciągała się od Martha's Vineyard do Nowej Szkocji i obejmowała część dzisiejszych stanów Rhode Island, Connecticut, New Hampshire i Maine. Zarazem znajdowała się na granicy dziczy. Od samego początku była nierozzerwalnie spleciona z amerykańskim archetypem diabelskiego dzikusa, smagłego terrorysty czającego się tuż obok. Nawet w mniej odizolowanych zakątkach kolonii czuło się niepewność. Burza zerwała dach jednego z najbardziej okazałych domów w Salem, gdy dziesięcioro mieszkańców było pogrążonych we śnie. Budynek kościoła odleciał porwany wiatrem razem z wiernymi¹³. Pierwsi Amerykanie żyli na pograniczu, ale i poza czasem. Wiadomości, które do nich docierały, były mało wiarygodne: na przykład raz okazywało się, że jakiś zagraniczny monarcha umarł, innym razem, że żyje. Mieszkańcy Kolonii Zatoki Massachusetts nie zawsze wiedzieli, kto zasiada na tronie w ich ojczyźnie. W 1692 roku już od trzech lat nie mieli oficjalnej konstytucji, gdyż nowy statut, napisany rok wcześniej, dopiero płynął do nich statkiem. Nowa Anglia odrzuciła kalendarz gregoriański, bo został on ustanowiony przez papieża: początek nowego roku uparcie wyznaczano na 25 marca. (Kiedy czarownice zaczęły nękać swoje pierwsze ofiary w wiosce Salem, w Ameryce był rok 1691, w Europie zaś 1692).

W odizolowanych osadach, w ciemnych, zadymionych domach żyło się w mroku, a w mroku człowiek uważniej wycęza słuch, wy-

obrażnia pracuje żywiej i kwitnie to, co święte i tajemne. Lęki i pragnienia purytanów nie różniły się zanadto od naszych lęków i pragnień, nawet jeśli amerykańska wiedźma z ich wyobrażeń miała tyle wspólnego ze złowrogą staruchą w spiczastym kapeluszu, co somalijscy piraci z kapitanem Hookiem. Ich ciemność była jednak bardzo specyficzną ciemnością. Nad Nową Anglią rozpościerało się niebo czarne niczym pióra kruka, niczym otchłań, biblijne ciemne niebo, pod którym człowiek gubił ścieżkę w nocy. W mroku zagajniki niepostrzeżenie przenosiły się z jednego miejsca w drugie. Nagle mógł cię zaatakować wściekły czarny wieprz i musiałeś się potem czołgać do domu zakrwawiony i zupełnie zdezorientowany¹⁴. Okulary stanowiły rzadki towar w siedemnastowiecznym Massachusetts. Ulubionym trunkiem pozostawał mocny cydr, lecz w sądzie w Salem mieszkańcy Nowej Anglii, jakże wnikliwi, wierni i ocytani, sprawiali niekiedy wrażenie, jakby pozostawali pod wpływem łagodnego środka halucynogennego.

Niewiele spotkalibyśmy w koloniach osób, dla których rzeczy nadprzyrodzone – podobnie zresztą jak sam diabeł – nie byłyby najzupełniej realne i nie stanowiłyby elementu codziennej kultury. Większość ludzi zetknęła się osobiście ze światem nadnaturalnym. My również miewamy przecież podobne doświadczenia: wszystkim nam zdarza się choć raz otrzeć się o tajemnicę, nawet jeśli w nią nie wierzymy. Rok po zakończeniu kryzysu wokół czarów do Salem przyjechał Cotton Mather, jeden z najlepiej ocytanych ludzi w Ameryce. Zgubił notatki do kazań; odnalazły się miesiąc później, rozrzucone na ulicy sąsiedniego miasta. Mather uznał, że ukradli mu je agenci diabła¹⁵. Ówczesni ludzie nie wątpili w istnienie czarnej magii, tak jak nie wątpili w dosłowną prawdziwość Biblii – ich zdaniem równie dobrze można by pytać, czy słońce świeci w południe. Ponadto uprawianie czarów pełniło niezwykle użyteczną funkcję: do magicznego kotła można było wrzucić wszystko, co powodowało gniew, dezorientację lub upokorzenie, tłumacząc w ten sposób wszelkie nieszczęśliwe lub budzące trwogę zdarzenia, czy to chorobę dziecka, czy zjęczenie masła, czy też atak morderczego kocura. Mąż wzruszał ramionami: co, jeśli nie czary mogło spowodować siniaki na ciele jego żony?

Potrąfimy obecnie wyjaśnić część niedoli siedemnastowiecznej Nowej Anglii, dla niektórych jednak nie mamy wytłumaczenia. Każdy z nas wierzył w najrozmaitsze fikcje: w Świętego Mikołaja, zimną fuzję, zalety palenia papierosów albo darmowy obiad. Każdy z nas ma jakieś niedorzeczne przekonania, bo jeszcze nie wie, że są niedorzeczne, każdy z nas woli czasami usłyszeć dobrą historię zamiast prawdy. Negujemy dowody, wiernie trzymając się idei, w imię rozsądku robimy rzeczy szalone, przeskakujemy od racji do (jakże satysfakcjonującego) zadufania w sobie. Prywatne winy topimy w publicznej studni, pozwalamy sobie na złudzenia, niekiedy czujemy się ofiarami czyjśgo spisku. A mimo to siedemnastowieczny świat wydaje się nam pod wieloma względami niewytłumaczalny, zupełnie inny od naszego: zautomatyzowanego, załogorytmizowanego, zrozumiałego.

Jeśli zgubimy notatki, raczej nie uznamy, że ukradli je nam posłańcy diabła, ale uwielbiamy wszystko, co niezwykle. Chętnie przeczytamy, że piorun uderzył w modlącego się człowieka i wyrwał z jego egzemplarza Biblii kartki z Objawieniem św. Jana¹⁶. Nawet osoby, które ustępują purytanom pod względem religijności, cierpią czasem na „choroby z zadziwienia”¹⁷, by użyć określenia Mathera. Nasz apetyt na cuda wcale nie osłabł: łakniemy zjawisk nie do pojęcia, marzy nam się, że odkryjemy w sobie niesamowite moce, jak Dorotka po założeniu czerwonych pantofelków. Jeśli chodzi o kobiety, lepiej, aby owe moce ujawniały się dopiero w okresie kryzysu: najlepsza bohaterka to przypadkowa bohaterka. W Nowej Anglii krążyło wiele ekscytujących opowieści o odwadze kobiet napadniętych przez Indian. Historie te stanowiły swoisty wzorzec dla relacji o czarach. Każdy może na podstawie własnego życia opowiadać o radzeniu sobie z przeciwnościami – obecnie określamy to mianem biografii. Niekiedy owe przeciwności wynikają z naszych własnych przekonań. Salem jest więc po części historią o tym, co się dzieje, gdy pytania bez odpowiedzi spotykają się z odpowiedziami bez pytań.

W opowieści o kryzysie w Salem nie brak istot zdolnych przybierać cudzą postać, fantastycznych bijatyk, pochopnych życzeń, znękanym służących, złych macoch, zacczarowanego siana i zaklętych jabłek. Stąd skojarzenie z innym siedemnastowiecznym gatunkiem,

a mianowicie z baśnią. Akcja baśni często rozgrywa się w puszczy, gdzie ścigają cię wilki, gdzie uprowadza cię myśliwy, który otrzymał polecenie, by wyciąć ci płuca i wątrobę. Salem dotyka tego, co nierealne, lecz zarazem prawdziwe. Istotą tej historii są niespełnione życzenia i niewypowiedziane obawy, nagi strach i erotyczne podteksty. Akcja toczy się w żywej, onirycznej przestrzeni między niezwykłością a absurdem. W Nowej Anglii już wcześniej przeprowadzano procesy czarownic, ale nigdy za sprawą grupy dorastających dziewczynek. Poza tym w Salem, podobnie jak w baśniach, główne role grają kobiety – silne i rozedrgane, stateczne matrony i krnąbrne nastolatki. Sama liczba oskarżonych płci żeńskiej stanowi niewypowiedziane świadectwo niepokojącej kobiecej siły. Kryzys rozkręciły młode dziewczyny pozbawione praw, ale obdarzone mocą, której nikt nie potrafił powstrzymać i która nawet dziś budzi niepokój. Może po części dlatego opowieść o kobietach w niebezpieczeństwie zamieniliśmy w opowieść o niebezpiecznych kobietach?

Kobiety są w baśniach złymi postaciami – trudno tego nie dostrzec, skoro potrafią osiąść symbolu swoich podrzędnych domowych obowiązków i odlecieć, naruszając zasady panujące w społeczności oraz prawo powszechnego ciężenia. Baśnie to jednak również sfera młodości. Przez historię procesów w Salem nieustannie przewija się wątek nastoletniości, wieku nieposkromionego, bezbronnego i zarazem niezwykniętego. Przeskakujemy beztrąsko granicę między racjonalnym a irracjonalnym. Wszystko zaczęło się od dwóch dziewczynek. Wkrótce dołączyła do nich grupa nastolatek, na które czar rzuciły rozmaite osoby, w większości przypadków zupełnie im obce. Dziewczynki pochodziły z wioski domagającej się autonomii i z kolonii w okresie bolesnego dojrzewania. Przez wiele lat Korona próbowała narzucić Nowej Anglii władze reprezentujące króla, lecz ostatni jego przedstawiciel został obalony przez głównych obywateli Massachusetts (brali w tym udział niemal wszyscy sędziowie procesów w Salem). Koloniści domagali się od Anglików ochrony przed Indianami i podstępnyimi Francuzami. Choć jednak utyskiwali na swe osamotnienie i określali się mianem „sierocej plantacji”, nie chcieli żadnego nadzoru. Od samego początku sprzeciwiali się, by

ktokolwiek ingerował w ich sprawy. Przysięgali opór i czuli upokorzenie, ilekroć nie udawało im się postawić na swoim. Więź łącząca ich z macierzystym państwem zaczęła się z czasem sprowadzać do ciągłych sporów. Przez pewien czas ludzie, których zadaniem było bronienie kolonii, wydawali się raczej okupantami. (Londyn z kolei uważał mieszkańców Nowej Anglii za „drażliwców o nadpobudliwym usposobieniu”¹⁸). Ludzie rządzący w Massachusetts żyli ponadto obawami, które także odegrały pewną rolę w wydarzeniach 1692 roku: otóż ilekroć myśleli z podziwem o ojcach założycielach swojej Bożej wspólnoty, ilekroć oddawali hołd temu najwspanialszemu pokoleniu, tylekroć czuli się mierni i nieznaczący.

PRAWDA HISTORYCZNA POTRZEBUJE zazwyczaj czasu, by się ukształtować, lecz w przypadku Salem proces ten przebiegał szczególnie burzliwie i w sposób sprzyjający wypaczeniom. Purytanie zawsze dbali o kroniki i archiwa. Nie chcieli, by cokolwiek zostało zapomniane. Jednak połowa roku 1692 to okres, kiedy – jeśli wierzyć zachowanym dokumentom – nikt w Massachusetts nie prowadził pamiętnika. *A Compleat Body of Divinity* wielbego Samuela Willarda, zapiski tak obszerne, że żaden drukarz w Nowej Anglii nie dał rady ich opublikować, urywają się 19 kwietnia i wznowiają dopiero 8 sierpnia, choć ani w poprzednim, ani w następnym roku autor nie pozwolił sobie na choćby miesięczną przerwę. Czcigodny pastor z Salem donosił tamtego lata najstarszemu synowi, że siostrę tego ostatniego opuścił żalosny mąż¹⁹. Nie wspomniał, że na dodatek kobietę aresztowano pod zarzutem czarów. Dwudziestodziewięcioletni Cotton Mather, który zaczynał właśnie swoją wspaniałą karierę, przebywał głównie w Bostonie, ale tak wiele uwagi poświęcał później Salem, że niemal przypisał sobie rolę jednego z bohaterów całej historii. Mimo to większość swego dziennika z 1692 roku napisał *post factum*. Odziedzyczyliśmy więc Salem zniekształcone, okaleczone przez siedemnastowieczne wykreślenia i zarazem nafaszerowane dziewiętnastowiecznymi konfabulacjami. Z reguły lubimy wracać pamięcią do naszych narodowych pomyłek sądowych (w niektórych częściach kraju czynimy to chętniej niż w innych, przykładowo

opowieść o wydarzeniach w Massachusetts cieszyła się szczególną popularnością na Południu w latach sześćdziesiątych XIX wieku, z wyjątkiem Karoliny Południowej, gdzie później przez ponad rok trzymano pewną czarownicę w areszcie). Marion Starkey przyjechała do Salem w 1949 roku, szukając odpowiedzi na pytanie o przyczyny Holokaustu. Napisana przez nią książka zainspirowała Arthura Millera i tak oto u zarania makkartyzmu powstały *Czarownice z Salem*. Miller, podobnie jak Nathaniel Hawthorne, zmyślił większość faktów.

Nie zachował się żaden protokół sądowy, dysponujemy jedynie relacjami. Mamy też rozmaite dokumenty: zeznania złożone pod przysięgą, akty oskarżenia, wyznania winy, wnioski oraz dwa wyroki śmierci. Natomiast odpowiednie fragmenty w kronice osady Salem zostały wykreślone. W północnoamerykańskiej kolonii nie ukazywały się żadne gazety. Zakłęte ofiary przez większą część roku przyciągały uwagę zafascynowanej publiczności, lecz ich słowa nie dotrwały do naszych czasów i zostały nam przekazane przez innych ludzi: przez mężczyzn, niezbyt rzetelnych, rzadko kiedy bezstronnych, nie zawsze notujących na bieżąco. Pomieszali oni i zagłuszyli wypowiedzi oskarżonych, nie wszystko, co mieli do powiedzenia oskarżyciele, przelali na papier. Ocalało kilka pełnych protokołów ze wstępnych przesłuchań, uczestnicy mówili jednak zbyt szybko, a chaos w sali sądowej uniemożliwiał skupienie. Trudno ustalić ponad wszelką wątpliwość, kto co powiedział. Autorzy relacji rezygnowali więc z protokołowania na rzecz opisu, często podkoloryzowanego. Jeden z nich stwierdzał na przykład, że podsądna zachowywała się „pogardliwie a nikczemnie”²⁰; inny zarzucał podejrzaną kłamstwo. Od pewnego momentu przestano przywiązywać szczególną wagę do zaprzeczeń i deklaracji niewinności – wiadomo było wszak, że wkrótce osoba wypowiada się ze swoich przewin. Napotykałyśmy tu skądinąd kolejny problem: zeznania składano pod przysięgą, mimo to były pełne kłamstw, chyba że chcemy wierzyć na przykład kobiecie, która przyrzekła, że powie prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, po czym relacjonowała swój lot na miotle na diabelski chrzest w towarzystwie diakonki i dwóch innych osób, a także wyznała, że w po-

przedni poniedziałek fruwała z widmem swego pastora, naradziwszy się wcześniej w sadzie z piekielnym kocurem. Ponad stu ludzi notowało zeznania, ale niewielu miało odpowiednie przygotowanie – stąd irytujące niespójności. Niekiedy zapisywano odpowiedź, ale bez pytania – choć tych akurat łatwo się domyślić, jeśli dziewiętnastoletnia dziewczyna stoi przed trzema najpotężniejszymi ludźmi, jakich spotkała w życiu, krzyczy: „Powiem! Wszystko powiem!”, po czym przyznaje się do praktykowania czarów²¹.

Oskarżyciele mylili oskarżonych, a późniejsze kroniki wprowadziły jeszcze większy bałagan. Sporo osób nosiło te same imiona i nazwiska. W wielu przypadkach o danym człowieku wiemy tylko to, co ustalono podczas okrutnego przesłuchania i co spisał nieprzychylny protokolant (zdarzało się zresztą, że autorzy relacji sami składali zeznania jako świadkowie oskarżenia). Zazwyczaj potrafimy ustalić jedynie, że osobie zarzucono czary lub że się do nich przyznała. Uczestnicy procesów są niczym postaci z baśni, bo zazwyczaj identyfikuje ich co najwyżej jedna cecha: charakterystyczny sposób ubierania się, posługiwanie się nietypowymi sformułowaniami, wewnętrzny lęk. Marry Warren miała jasną cerę. Abigail Hobbs była bezwstydna. George Jacobs wyróżniał się błazeńskim poczuciem humoru, zaś Samuel Parris zawsze pozostawał śmiertelnie poważny. Chcielibyśmy poznać myśli oskarżonych, kiedy przyznawali się do fruwania lub do próby uduszenia sąsiada. Chcielibyśmy móc sami przesłuchać w pełni racjonalną i trzeźwo myślącą kobietę, która twierdziła, że nie wie nic o czarach. Chcielibyśmy dzielić celę ze skazanym magiem, stać na szubienicy, kiedy skazaniec w ostatnim słowie deklarował niewinność. Gdzie w Salem krył się diabeł i co tak naprawdę knuł? Skąd ludzie odpierający oskarżenia czerpali siłę? Wszyscy do śmierci wierzyli w istnienie czarownic – ale w którym momencie zaczęli sobie zdawać sprawę, że procesy mogą być jedynie szopką? Losy pojedynczych osób układają się w obszerną historię, w coś znacznie większego niż tylko amerykańska gotycka opowieść z dreszczykiem, niż wypadek przy pracy z epoki przed powstaniem konstytucji. Procesy czarownic to zasnuta pajęczynami baśń ludowa z surowym morałem przypominająca, że – jak pisał pewien pastor,

który nieprzychylnym okiem śledził cały kryzys – zupełna słuszość może zrodzić zupełne zło²².

Wielu rzeczy nigdy się nie dowiemy, na przykład tego, co działo się między dwiema osobami, które oskarżyły się wzajemnie o czary, a następnie musiały miesiącami dzielić niewielką celę. Co, jeśli były to matka i córka? Czym różnił się duch od zjawy? Czego obawiano się bardziej: konstabla u drzwi, więdźmy zakradającej się do domostwa czy też może odkrycia, że czarownik skazany na stryczek okazał się niewinny? Raz po raz wracamy do słów uczestników tamtych wydarzeń, próbujemy wycisnąć odpowiedzi z surowej purytańskiej prozy i z zamkniętych purytańskich ust, staramy się rozszyfrować gorączkowy epizod, który zaczął się od alegorii, niespodziewanie przybrał realną postać, po czym na powrót stał się alegorią. Bez względu na to, czy mamy do czynienia z modlitwą, zaklęciem czy też z księgą, za każdym razem towarzyszy nam ta sama nadzieja – że jeśli tylko poustawiamy słowa we właściwej kolejności, wszystko się rozjaśni, tajemnica się rozwieje, a elementy układanki w magiczny sposób wskoczą na swoje miejsca.

**W EPOCE RELIGIJNEJ GORĄCZKI
I NIEWIDZIALNYCH WROGÓW TA
FASCYNUJĄCA HISTORIA STAJE SIĘ
WAŻNIEJSZA NIŻ KIEDYKOLWIEK.**

Panika wybuchła podczas wyjątkowo ostrej zimy. Siostrzenica pastora zaczęła wić się i wyć. W centrum kryzysu znalazły się nastolatki, głośne i dosadne. Histeria szybko się rozprzestrzeniła. Sąsiedzi oskarżali sąsiadów, mężowie żony, rodzice i dzieci oskarżali siebie nawzajem. Wszystko trwało niespełna rok – przez ten czas powieszono dziewiętnaście osób, jedną ukamienowano.

Procesy w Salem to jeden z niewielu momentów amerykańskiej historii, w którym kobiety odegrały najważniejszą rolę. I jeden z mroczniejszych.

Stacy Schiff rzuca na tę pozornie znaną historię nowe światło. Przedstawia trudy nastoletniego życia w purytańskiej społeczności. Wyjaśnia zasady surowej wiary, położenie kolonistów, którzy znaleźli się na granicy „odludnej, kamienistej, jałowej, krzaczastej i porośniętej puszciami dziczy”. Wydobywa łęki pierwszych Amerykanów, by rewelacyjnie zestawzić je z dzisiejszymi niepokojami.

w sprzedaży także



cena 44,90 zł

www.marginesy.com.pl



PATRONAT MEDIALNY

 ciekawostki
historyczne.pl